

NADESLANO.

Halka — Moniuszki.

W piętrzącej się, od prawis ze codziennych imprez, kronice teatralnej naszego grodu, zaszedł nienotowany chyba dotychczas fakt: poraż pierwszy sala Teatru Miejskiego na operze była w pełnem tego słowa znaczeniu po brzezi wypełnioną. Fakt ten należy podkreślić nie w sensie niedocenia i nieoceniowania przez społeczeństwo ostrowskie doniosłości i znaczenia żywego słowa, płynącego ze sceny, lecz jedynie dlatego, że wszystkie dotychczasowe zespoły zjeżdżające do Ostrowa, poprostu sobie kpiły. Widzeliśmy na scenie naszej Fausta, Hilkę, Carmen, Cyrulika Sewilskiego, Cygankę i inne, lecz były to opery jedynie reklamowane, wykonania zaś były aż nadto rażące i niekompletne. Traktując Ostrów jako prowincjonalny, przejściowy interes, podawano nam przepiękne opery bezbłędnie okrojone, bez nieodpowiednich chórow, baletu i orkiestry, co musiało w konsekwencji doprowadzić do tego, że częstokroć nie tylko sala teatralna świeciła pustkami, ale zdarzały się wypadki, że przedstawienia wogóle nie dochodziły do skutku.

Tego wszystkiego o ostatniej operze powiedzieć nie można, przeciwnie, wyk nawcom należy się pełne uznanie, gdyż podali nam „Halkę” na poziomie niespotykanym w teatrze prowincjonalnym. Zespół jaki zaprezentował nam dyr. Wojciechowski nie zawiodł tłumnie zebranej publiczności, lecz zadocenił pod każdym względem. Wystawa była bardzo staranna czy to pod względem muzycznym, śpiewaczym i aktorskim, czy też dekoracyjnym i kostjumowym, a choreografia i inne nie pozostały też nie do zarzutu. Przed olśnioną publicznością, która miała okazję poznać arcydzieło Moniuszki w pełnej krasie, przesunęło się całe bogactwo twórcze wielkiego kompozytora. Przepiękne dźwięki i arje, wspaniałe polonezy i mazury, chyba najpiękniejszy w powodzi twórczości polskiej, skoczne melodie góralskie, wszystko to zachęcające z folkloru czysto ludowego, przepięknie bogatymi rytmemi szlacheckich melodii (polonezy i mazury) radowało serca polskie, budząc poczucie wdzięczności środowisk za zachowanie najpiękniejszych perł tak bardzo polskiej melodyki.

Bardzo trudną pod względem wokalnemu partję Halki odśpiewała p. Marynowiczówna, Śpiewaczka o wielkiej rutynie aktorskiej i śpiewaczej, oddając nadwyras realistycznie ciar plenia młodej uwiedzionej wdowiny. Zaznaczyć wypada, że co do IV aktu mielibyśmy jednak pewne zastrzeżenia. Kiedy bowiem jako obłąkana wraca z wędrowki za Janusem do rodzinnej wioski, należało charakterystycznie i ubolem nwykulić ów stan obłąkania. Wolałbyśmy ją widzieć w postarzonej spódnicy (bez korali) i ze śladami wyliczenia na twarzy.

Na czoło wysunąć jednak wypada p. Łuczyńskiego, który w partji Jontka zdradził całe bogactwo swego przepięknego głosu i targające nim uczucia. Wyraźna dykcja i wokalna impetacja ułatwiły mu wydobycie całej głębi w odczuciu roli niezachwiałego Jontka. Zależy jako Stołak szlachetnie zagrał ojca — magnata a śpiewał pięknie, ze awadą jak przystało na prawdziwego szlachetca. Na wyszczególnienie zasługuje jego bas w arji I aktu w rytmie poloneza.

Partję Janusza, uwodziciela, zagrał p. Kurowski z Ostrowa, którego już dawno nie oglądaliśmy na deskach scenicznych. Nie zawiodł też pokładanych w nim nadziei: odtworzył nam bardzo udanie młodego szlachetca, któremu na drodze do pięknej panny i majątku staje biedna i zakochana w nim do szaleństwa dziewczyna góralska. Warunkami wymarzona rola, wokalnie wypadła nadapodzielanie a zwłaszcza arja i duety z Halką i Jontkiem, które nagrodzono rzęsiestmi oklaskami.

Bardzo miłotko zagrała Zofję p. Colla Kreyer, która nieestety nie miała wielkiego popieju. Z zacięciem i swobodą obracał się na scenie Dłębka i tuncfacki Stołnika (p. Nowicki) dobry charakterystyczny aktor i śpiewak. Na osobną zaś wzmiankę zasługuje p. Zaleski, wódzraj polonozowy, o wielkopolskim kształcie i oraz pięknej postawie i charakterystyce. Chór o wspaniałym brzmieniu współpracował z aktorami z temperamentem, podkreślając w tańcach góralskich wydatnie nastój naszego Podhala.

Mazur i tańce góralskie odtworzył balet, składający się z młodych tancerzy, o którego wartości stanowi fakt, że tańce góralskie zmusiła publiczność oklaskami do powtórzenia. Całość świetnie ukostjumowana, przy dekoracjach, jak na naszą słabą i ubogą scenę, bardzo starannych, wypadła nadzwyczaj efektownie.

Już
Czerwiec
19
Wtorek

oraz 20., 21. i 22-go
czerwca rb.

rozpoczyna się
ciągnięcie!

Chcesz
wygrać
kup los

Polskiej Loterii Państw.
w Kolekturze
Marjana Świtalskiego
Ostrów Pozn.
ul. Marszałka Piłsudskiego 10.
— Telef. n. 140. —

Pokój umebłow. frontowy
z balkonem od 15 VI. br.
do wynajęcia. Adres
w redakcji.

POKÓJ UMEBL.

frontowy, skusyczny, do wynajęcia. Zgłoszenia od 15 VI. do 5 tej: ulica Zdonowska 16, 1 ptr. mieszkanie 2 lewo.

Na najpiękniejszą pochwałę, przypuszczalnie zdaniem ogółu, zasługuje orkiestra symfoniczna 60 p.p. Zadanie mieli zrealizować bardzo trudne, bo zagrać w operze tej miary co „Halka” jest dla orkiestry wojskowej niezwykłym wysiłkiem, zwłaszcza że do siebie z Poznania nie zjechali. Uznacie że to należy się przedewszystkiem p. por Paszke'emu który mimo nawału występów w tym okresie potrafił utrzymać swój zespół w takiej formie. Cały ogrom odpowiedzialności spadł jednak na barki dyr. Wojciechowskiego, który wachwał nad panowem nad orkiestrą, wywiązując się z swego zadania w stu procentach zadowalająco.

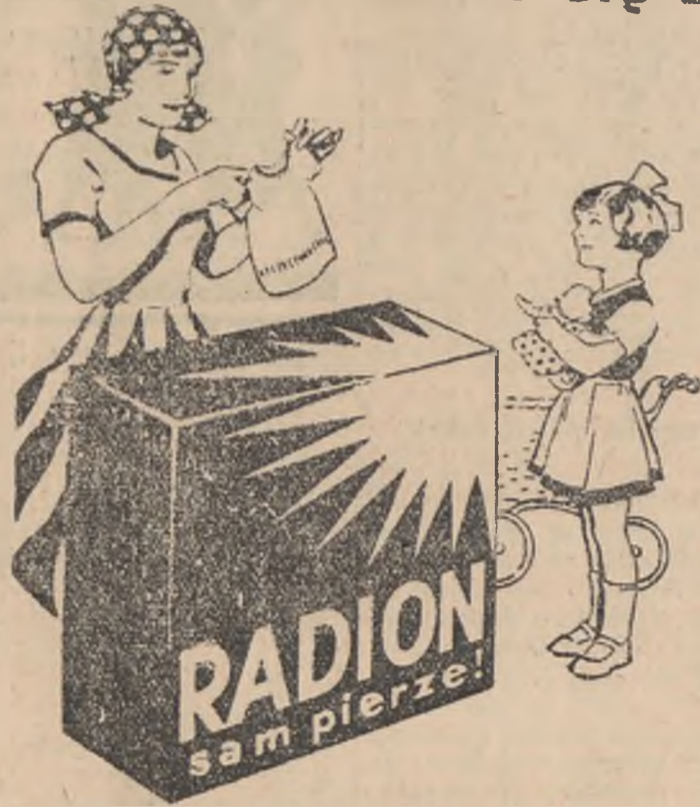
Sala tak popołudniu jak i wieczorem była wypełniona do ostatniego miejsca.

Więcej takich przedstawień! (Wldz.)

Zjazd Śpiewaczy w Kępnie.

Z okazji 25-letniej rocznicy istnienia Tow. Śpiewu w Kępnie odbył się w ostatnią niedzielę Zjazd kół śpiewaczych VII okręgu Wlkp. Zw. Śpiewaczego przy udziale 11 kół. Piękna pogoda, jaka sprzyjała zjazdowi, nadawała mu wiele uroku. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym, które odprawił na intencję zjazdu ks. dziekan Nowarki, prezes Jubilatki od założenia, wygłaszając również podniosłe ka. ante. Po nabożeństwie odbyło się zebranie jubileuszowe w Domu Katolickim, któremu przewodniczył także ks. Dziekan N. Po dłuższym przemówieniu ks. Dziekana, który w końcu wzniósł okrzyk na cześć Najświętszej Rzplitej, oraz po odczytaniu przez sekretarkę p. Rosenfeldównę sprawozdania 25-letniej działalności Tow. nastąpiło wręczenie dyplomów pamiątkowych tym członkom, którzy należą do Tow. od jego założenia. Próż tego otrzymali odznaczenia związkowe pan Schmidt, długoletni dyrektor Tow. oraz p. Przybyłek, czynny

a co stanie się z delikatną tkaniną?



Delikatne tkaniny, wełnę, jedwabie, kolory należy prać tylko na zimno. Zwykłą białą: osobistą, stołową, pościelową — wygotować w kotle. Jak to dobrze, że obecnie, dzięki małym paczkom po 45 gr. sztuka, RADION, stał się dostępny dla każdego gospodarstwa.

RADION

PIERZE WSZYSTKO!

Obecnie również w praktycznych małych paczkach!

RP 6-54

członek od powstania Tow. Daleszy program uroczystości wypełniły zawody śpiewacze poszczególnych kół, przy których sąd konkursowy stanowili p. p.: Klichowski, organista przy kościele farnym w Poznaniu, Radziszewski z Janków i prof. Mintus, przedstawiciel Związku.

Wynik zawodów był nast.: w 3 kategoriach I miejsce chór miesz. Łaski (20 pkt.), II chór miesz. Bralin (19 p.), III chór miesz. Trzciniec (18 p.), IV chór miesz. Doruchów (17 p.), w 2 kategoriach I chór miesz. Kępno I. Jubilatka (25 p.), II chór męski „Dzwon” Ostrzeszów (24 p.), III chór miesz. Podzamcze (23 p.), IV chór męski „Echo” Kępno i chór miesz. Moniuszko Ostrzeszów (22 p.), V chór miesz. Baranów (18 p.) w 1 kategorii do której stanął tylko chór miesz. Grabów uzyskano (20 p.). Wobec powyższego nagrodę wędrowną zdobyło po raz drugi Tow. Śpiewu Kępno (Jubilatka).

Po południu odbył się w Strzelcu koncert jubileuszowy w którym brało udział przeszło 500 śpiewaków. Program wypełniły utwory polskich kompozytorów. Wieczorem po zakończeniu koncertu rozpoczęła się zabawa taneczna, na sali, na której bawiono się obojętnie do późnej nocy. — W. —

Ostrzeszów.

(Wieczór Micklewiczowski) Z okazji 100-letnia arcyopematu „Pan Tadeusz” urządziła V kl. tut. gimn. ks. ks. Szlezjanów w sobotę 9 bm. w auli zakładu wieczór Micklewiczowski, na który złożyły się: odczyt o „Panu Tadeuszu” obraz sceniczny przedstawiający VII. Księgę Pana Tadeusza oraz przeszło najważniejszych momentów w „Panu Tadeuszu”.

(Osobiste). Dyrektor tut. gimnazjum Księży Szlezjanów, ks. Adam Cieślak, przesiedlony został po długoletniej pracy w zakładzie z dnem 1 7. 1934 r. na równorzędne stanowisko do studentatu filozoficznego ks. ks. Szlezjanów w Marszałkach, pow. Kępno. — w —

ANASTAZJA DREWNOWSKA. 8)

DWIE POKUSY

Konie ruszyły z kopyta. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Pani Barbara dumiała głęboko marszcząc czoło i oglądając czubki pantofli. Anulka wyrwała się z nagretowu leje i pokrzykiwała na konie. Danka rozglądała się po tłumie.

Koło kościoła minął je elegancki roadster, prowadzony przez zażyłego jegomościa z bardzo czerwona twarzą, obok którego siedziała uderzająco brzydka kobieta, ubrana podług ostatniej mody, ale tak niegustownie, jak to sobie tylko można wyobrazić. Kierowca uklonił się pani Barbarze, a Danka zapytała:

— Co to za jedni?

Pani Barbara odpowiedziała jej naprzód dziwnie zagadkowo badawczym i jakby olśnionym spojrzeniem a potem dopiero rzekła:

— Chęciński z Pogoni.

— Z żoną?

Z żoną? Czekał i ty możesz być taką żoną. Z daną serca.

— Ale też ma gu-t!

— Nie gorszy od innych. Paskudnego kołtuna sobie dobrał. Była u niego gospodynią i tak się w niej rozamorował, że światła za nią nie widzi. I to trwa już osiem lat. Pokój jej dał najlepszy we dworze, suknie zwoził z Warszawy, auto kupił, żeby się miała czem rozbić.

— To dlaczego się nie ożeni, kiedy taki zakochany? I nie byłoby przynajmniej zgorzienia.

— A, od razu ożeni. Myślisz, że oni tacy skorzy do żeniaczki. U nas nie to co w Warszawie. Obywatel żeni się z albo bogatą panną, albo bierze sobie kuchnię bez ślubu. Inaczej niema, rozumiesz? Danka zrozumiała i o mało się nie roześmiała.

— Boi się o Szaryńskiego — pomyślała. — Tak jakby jej co ode mnie zagrażało. Wiem, co sądzić o jego zalotach. Wakacyjne nudy i tyle.

Zajechały przed pocztę i wysiadując natknęły się na Chęcińskiego i jego towarzyszkę. Barbara uśmiechnęła się do niego, a ją zignorowała. Danka zlustrowała ją kątem oka i aż się otrząsnęła. „Kuchta była brzydka jak nieszczęście. Włosy miała utlenione na kolor żółtki, twarz miała upacykowaną różem i pudrem, rysy murzyńskie, zęby jak rozgrodzony płot, ręce i nogi jak łopaty. Tyle tylko, że była zgrabna i lekka w ruchach. Na ufrzywanych włosach tkwił modny kapelusik czerwony z zielonym piórem. Z pod zielonego płaszcza o innym odcieniu wystawała jasna balowa suknia z pod sukni wyglądały czerwone sandały na płaskich gumowych podszewkach.

— O, o, o! Ciociu — rzekła głośno Anulka — Dała mu szturchańca w bok, bo kazał jej zejść nam z drogi. Zatarasowała całe drzwi.

Z za przegrody, za którą segregowano pocztę, wyłonił się Witalis Obskurny.

— Znowu się spotykamy! — zawołała uprzemie pani Barbara.

— Bardzo mi przyjemnie, tego — zerknął na Dankę. — Jasnę pani po pocztę, tego? Jest kilka liścików i gazetek, sporo się uzbierało, tego.

— Prosimy pamiętać o przyrzeczeniu — rzekła pani Barbara, odbierając pocztę, — którego dnia na podwieczorek, panie Witalisie. Po sąsiedzku.

Gdy wróciły do powozu, Anulka zapytała:

— Co mamusia tak zapraszała tego Obskurnego? Ordynarne chłopisko, jakiś tam rzadca.

— Nie rozumiesz, to nie gadaj — odparła matka. — Porządny człowiek. Mówił mi, że kupuje majątek.

— E, proszę wielmożnej pani — odezwał się z kozła Paweł. — Pieniądze to on ma ale o jego porządności to różnie ludzie gadają, chociaż nie-

dawno jest w naszych stronach. Ano co, łeb ma do gospodarstwa, to choć tam coś nieeś ukradnie to na nim nie tracą. Pan z Deptakowa powiedział że złodziej z głową lepszy, jak porządny człowiek, a bez głowy. Tylko patrzeć jak Obskurny wyjdzie na dziedzica. Sprytna jucha. psiakrew, z przeproszeniem wielmożnej pani.

— E, gadanie — odrzuciła Służkowska. — Ludzie lubią oczerniać przez zazdrość. Pracował tyle lat, to się dorobił.

Paweł podrzucił filozoficznie ramionami i zaciął konie.

— Mam głodna jestem — zapiszczała Anulka.

— Daj pokój — zgromiła ją Danka — za pół godziny zajedziemy i obiad będzie na stole. Przecież jadaś w mieście.

— Co będziesz jej żłowała, nie ze swojego — zaprotestowała Służkowska. — I mnie kiszki marsza grają. Niech Paweł stanie i wyjmie z kozła lubowe pudełko.

Za chwilę Anulka pałaszowała chleb z kiełbasą. Pani Barbara zadowolona się dużą bułką z szynką.

— Może i ty zjesz — zwróciła się do Danki.

— Dziękuję ci.

— Powinnoś przytyć. Wyglądasz jak strach na wróble. Dwa patyki na krzyż i na tem sznuty. I cerę byś miała lepszą nie taką wymiękłą. Odmłodniałabyś i prędzejby ci się kto trafił.

— Ktoby się mógł z ciocią ożenić — wtrąciła lekceważąco Anulka. — Jaki urzędniczek z miasta, albo rzadca, bo kto? Ciocia już jest niemłoda, nie taka znowu ładna i bez posagu. Biedna ciocia!

— Ale za to ma główkę do wszystkiego — rzekła serdecznie pani Barbara, przytulając Dankę do tłustego boku. — Mąż miałby pociechę. Nie potrzebowałby trzymać kucharki i dawać na szwaczki. Czekał, Danka, wyswatam cię. Już mam kogoś upatrzonego. Porządnego, zamożnego człowieka. Będziesz mi dziękować. (C. d. n.)

